

Młodzi, niezłomni, wyklęci

*Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe
w stalinowskiej Polsce*



Młodzi od „Inki”

W czasie największego terronu na przełomie lat 40. i 50. XX wieku, gdy władze rozprawiły się z opozycją polityczną oraz największymi oddziałami podziemia zbrojnego, gdy sowietyzacja Polski zaczęła przybierać na sile, a jeden z dowódców antykomunistycznego powstania Zdzisław Broński „Uskok” pisał w swym „Pamiętniku”: „Polska tonie w czerwonej powodzi...”, wtedy właśnie oni, nastolatki, zdecydowali się na sprzeciw wobec sowieckiego systemu.

Zakładali tajne grupy, drukowali ulotki, pisali na murach antyreżimowe hasła, niektórzy gromadzili broń. Podziemnych organizacji powstało około tysiąca, a skupiło się w nich kilkanaście tysięcy młodych. Niepodległościowa, antykomunistyczna konspiracja młodzieży, nazywana często drugą konspiracją, do dzisiaj jest nieobecna w podręcznikach szkolnych.

Podczas II wojny światowej byli za młodzi, aby walczyć w Armii Krajowej – a nawet w Szarych Szeregach – jak ich ojcowie bądź starsze rodzeństwo, ale wszyscy dorastali w legendzie oporu przeciwko niemieckiemu i sowieckiemu (na wschodzie) okupantowi.

Wierni etosowi walki o niepodległość, wychowani w kręgu ojcowskiej kultury i literatury, na wzorach powstańczej tradycji XIX

„Patrzyli na świeże kwiaty na grobach”

W wydanej w 1991 r. „Dyktaturze zdrady” Ryszard Terlecki pisał: „Antyniemiecka konspiracja lat 1939–1945 ma swoją historię i ma swoją legendę. Opromienia ją nie tylko rozgłos liczących się w wojennych zmaganiach sukcesów, ale i sława tysięcy małych zwycięstw odniesionych na bitewnym polu okupacyjnej ulicy, leśnej polany, kolejowego wiaduktu. Te zwycięstwa były udziałem tysięcy konspiratorów, ich trudu i niewyczerpanej ofiarności, braurówowej odwagi, ale także wytrwałego przeczywania codziennego strachu, sześć lat duszącego za gardło. I chociaż wygrywano tysiące razy i zapłacono za to tysiącami grobów, to przecież przyszło w końcu unieść ciężar klęski tak wielki, że przerastający siły tego wolnego pokolenia. Kiedy przez frontem oddziału dowódca czytał pożegnalny rozkaz, kiedy trzeba było zakopać broń, spalić powstańcze opaski, rzucić na rumowisko wysłużony powielacz, a potem zapomnieć wojenne pseudonimy i rozejść się z ostatniego biwaku, wielu tych niezłomnych żołnierzy odrzuciło pokusę honorowej kapitulacji i zostało w przedwiosennym lesie 1945 roku – na resztę młodego życia. Zostali także starsi, których nauczono, że honor i wierność przysiędze wyznaczają czas żołnierskiej służby. Inni zostali, bo chociaż to był dopiero początek, zdążyli już zaznać bezsilnego bólu i teraz piekło ich pragnienie odwetu na wrogu, w którym ogłupiony świat chciał, by widzieli w nim przyjaciela. Inni nie umieli nic innego, jak tylko iść o zmięczeniu leśnymi przesiekami, nocować przy ognisku albo w zaciemnionych chatkach, czekać cierpliwie w olszynie ponad drogą z policzkiem przyciśniętym do chłodnej kolby, zabijając bez złości. A jeszcze inni właśnie dorastali: słuchali wieczorami opowieści o niezwykłej armii, śpiewali leśne pieśni, patrzyli na świeże kwiaty na grobach i wyobrażali sobie, że jeszcze dogonią oddalającą się wojnę i zdążą

wieku oraz w pamięci zmagani o suwerenność podczas obu wojen światowych, nie pogodzili się z narzucanym bezbożnym systemem zwalczającym bezwzględnie to wszystko, co dla pokoleń Polaków było najważniejsze i co zawierało się w hasle: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Przysięgali „walczyć o niepodległość Polski Chrystusowej, która stoi na straży moralności i przeszkadza rozprzestrzenianiu się komunizmowi”.

Chociaż wielu z nich było jeszcze niepełnoletnich, poddani zostali takim represjom jak dorośli. Więziono ich, torturowano i skazywano – także na kary śmierci. Iluż z nich przeszło przez Jaworzno, obóz dla młodocianych więźniów politycznych? Spokojnie nie zaznali nawet po 1956 roku – wciąż żyli z piętrem „wroga ludu”, zepchnięci na margines i skazani na niepamięć.

W Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych 2019 roku Instytut Pamięi Narodowej chce przywrócić powszechnej świadomości to „zapomniane ogniwo” naszych zmagani o niepodległość. Tak nazwalimy wystawę, którą będziemy pokazywać w całej Polsce. Przygotowaliśmy ten dodatek historyczny i inne publikacje. Podjęliśmy także akcję fundowania pamiątkowych tablic „Wierni Polsce” w szkołach, w których uczyli się przed laty członkowie drugiej konspiracji, aby ich współczesni rówieśnicy zachowali i przekazali dalej ich przesłanie.

Jarosław SZAREK

zwyciężyć. Tak powstało nowe podziemie, najtragiczniej przegrane, najokrutniej zdradzone. Tak powstało, a potem zaginęło bez wieści nowe podziemie – bez historii i bez legendy”.

Gdy z kolei żołnierze mjr. „Łupaszk”, mjr. „Zapory”, kpt. „Warszyca”, zostali przez bezpiekę wymordowani strzałami w tył głowy i zakopani na Łączce, czy też pogrzebani w lesie w nieznanym miejscu, pozostali jeszcze ich bliscy, synowie, sąsiedzi. Ci młodzi ludzie, liczący po kilkanaście lat, widzieli terror komunistyczny i doświadczali go często we własnych rodzinach. Terror rodził nowe pokolenie Polaków nie zamierzających żyć wśród portretów Józefa Stalina i czerwonych sztandarów z sierpem i młotem. Gdy konspiracja poakowska i narodowa oraz oddziały partyzanckie zostały zniszczone, to właśnie oni kontynuowali walkę o Polskę niepodległą. W latach 1948–1956 powstawały w każdym województwie liczne grupy konspiracyjne złożone z uczniów szkół średnich, harcerzy, członków organizacji katolickich. Liczyły zazwyczaj od kilku do kilkunastu osób. Prowadziły akcje ulotkowe, dokonywały aktów małego sabotażu, publikowały listy komunistycznych kolaborantów, niekiedy też likwidowały konfidentów bezpieki. W skali kraju możemy szacować liczebność tych organizacji i grup na kilkaset. Bezpieka dzięki instalowaniu agentury dość szybko rozbijała te młodzieżowe konspiracje. Ich członkowie byli skazywani na wieloletnie więzienie. Obóz pracy w Jaworznie, więzienia w Rawiczu, Wronkach, stawały się etapami ich walki i drogi do Polski niepodległej. Byli kolejnym pokoleniem, które znak Polski Walczącej, orła z koroną i krzyż, przedkładało nad wygody dawane przez namiestników polskiej prowincji sowieckiego imperium.

Tomasz BALBUS

Młodzi, niezłomni, wyklęci

Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w stalinowskiej Polsce
BEZPŁATNY DODATEK PRZYGOTOWANY PRZEZ REDAKCJĘ „GOŚCIA NIEDZIELNEGO”
ORAZ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

ZDJEŃ NA OKŁADCE: MŁODZIEŻ Z KL. IV LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
W STRZYŻOWIE (ZBIORY J. PROKOPOWICZA)

© GOŚC NIEDZIELNY 2019



„Biały Orzeł” z Moszczenicy

Patriotycznie usposobiona młodzież przeciwstawiała się masowej sowietyzacji również w niewielkich miejscowościach, czego przykładem może być kilkusobowa grupa rówieśnicza z Moszczenicy w powiecie piotrkowskim

Pod spacyfikowaniem podziemia zbrojnego, począwszy od 1948 r. rozpoczęła się szeroko zakrojona indoktrynacja polskiego społeczeństwa, przejawiająca się upolitycznieniem wszelkich dziedzin życia. Działania te w dużym stopniu wymierzone były w młodzież. Zmieniano programy nauczania w szkołach, likwidując pozostałości przedwojennego procesu edukacyjnego. Nie pozostało to bez reakcji młodzieży. W gimnazjach i liceach powstawały masowo zakonspirowane organizacje patriotyczne.

DZIAŁALNOŚĆ

Piotrków Trybunalski oraz powiat piotrkowski nie stanowiły wyjątku w skali kraju. Głównymi inspiratorkami utworzenia tajnej organizacji w Moszczenicy były patriotycznie nastawione młode dziewczęta. Początki ich działań antykomunistycznych miały miejsce wiosną 1951 r. Wtedy to trzy uczennice miejscowej szkoły powszechnej: Teresa Linek, Irena Rękorajska i Jadwiga Kaźmierczak spotykały się często w mieszkaniu ostatniej z nich, urodzonej w Słonimie w woj. nowogródzkim córki funkcjonariusza Policji Państwowej na Kresach. Po wybuchu II wojny światowej Franciszek Kaźmierczak dostał się w ręce sowieckie, a następnie wstąpił do Armii Andersa, z którą przedostał się na Zachód. Do Polski

▼ Zdjęcia operacyjne UB zatrzymanych członków organizacji „Orzeł Biały”.

Od lewej: Irena Rękorajska, Jadwiga Kaźmierczak, Teresa Linek, Zdzisław Kozimierzczak.



powrócił w 1949 r. Podczas jednego ze spotkań dziewczęta zaczęły słuchać w radiu pozostawionym na przechowanie w domu Kaźmierczaków przez zarządcę radiowęzła polskojęzycznej audycji „Głosu Ameryki”. Na bazie informacji zaczerpniętych z zachodniej stacji radiowej dziewczęta postanowiły sporządzić gazetkę ośmieszającą ustrój komunistyczny oraz czołowych przywódców reżimu. Na dużym białym kartonie przykleiły wycięte z gazet wizerunki Bolesława Bieruta, Konstantego Rokossowskiego oraz Józefa Stalina, umieszczając pod spodem kilka wierszyków zasłyszanych w radiowych audycjach. Tak przygotowaną gazetkę rozwiesiły na murze parku w Moszczenicy, jednak po pewnym czasie ją zerwały i zniszczyły.

Kolejny etap działalności nastąpił w czerwcu 1953 r., po wypadkach w Berlinie, gdzie sowieckie wojska okupacyjne brutalnie stłumiły wystąpienia robotnicze. Dziewczęta, będące już wówczas uczennicami szkół średnich, podczas dyskusji na jednym ze spacerów postanowiły założyć tajną organizację. Z okazji uroczystości Dni Morza w Moszczenicy przy rzece Moszczance, nieopodal młyna, ustawiono dekorację z propagandowymi treściami. Przechodzące tamtędy Rękorajska z Linkówną postanowiły ją zniszczyć, o czym powiadomiły Kaźmierczakównę. Dziewczęta po naradzie stwierdziły, że planowane zadanie może je przerosnąć, gdyż dekoracja była zawieszona zbyt wysoko. Zdecydowały zatem o konieczności utworzenia organizacji, do której należałoby również chłopcy.

Jako pierwszy propozycję przystąpienia do tajnego związku otrzymał piętnastoletni brat Jadwigi, Zdzisław Kaźmierczak. Początkowo był on sceptycznie nastawiony, jednak po pewnym czasie wyraził zgodę. Następnie za pośrednictwem chłopca do organizacji wstąpił jego koleś Janusz Forma i Janusz Stoś.

5 lipca 1953 r. Jadwiga Kaźmierczak, jej brat Zdzisław, Janusz Forma oraz Teresa Linek ustalili termin pierwszego zebrania na dzień następny, aby przyjąć kierunki działania oraz uzgodnić liczbę członków. O wyznaczonej porze w parku w Moszczenicy pojawili się Stoś, Forma, Linkówna, Rękorajska oraz rodzeństwo Kaźmierczaków. Dyskutowano nad nazwą organizacji. Z kilku propozycji zaakceptowano podaną przez Kaźmierczak nazwę Biały Orzeł. Dla lepszej konspiracji postanowiono przyjąć pseudonimy, co jednak odłożono do następnego zebrania. Odbyło się ono kilka dni później, również w parku. Stawiły się te same osoby, ponadto na spotkaniu pojawił się kolejny członek organizacji, Waław Kopiniński. Wszyscy obrali sobie pseudonimy: Jadwiga Kaźmierczak – „Antylopa”, Irena Rękorajska – „Wiewiórka”, Teresa Linek – „Sarna”, Zdzisław Kaźmierczak – „Rys”, Janusz Stoś – „Lis”, Janusz Forma – „Lew”, Waław Kopiniński – „Tygrys”. Ustalono, że każdy z konspiratorów będzie musiał złożyć przysięgę, której tekst zredagował Stoś przy pomocy Kaźmierczaka. Uroczysta przysięga odbyła się 12 lipca w lasku obok cegielni, niedaleko Moszczenicy. Brakowało jedynie Rękorajskiej, która przebywała na pielgrzymce w Częstochowie. Wszyscy zebrani położyli po dwa palce na małym drewnianym krzyżu przyniesionym przez

••• Kaźmierczakównę i powtarzali za Stosiem tekst przysięgi, czytany z kartki. Po zakończeniu uroczystości padła propozycja, zaakceptowana przez wszystkich, aby w dniu komunistycznego święta 22 lipca przeprowadzić akcję propagandową. Postanowiono przygotować ulotki o treści antysowieckiej, rozważano także malowanie haseł na murach. Ułożenie tekstu ulotki powierzono ponownie Stosiowi. Po zapoznaniu się członków grupy z jej treścią i naniesieniu korekt, zadanie powielenia tekstu otrzymał Zdzisław Kaźmierczak, który miał tego dokonać na posiadanej maszynie do pisania. Przepisał on ulotkę w czterech egzemplarzach i przekazał siostrze 21 lipca. Treść odezwy dotyczyła powszechnego wyzysku obywateli oraz masowych represji stosowanych przez komunistów, również wobec duchowieństwa. Wzywano do oporu przeciwko sowieckiemu okupantowi.

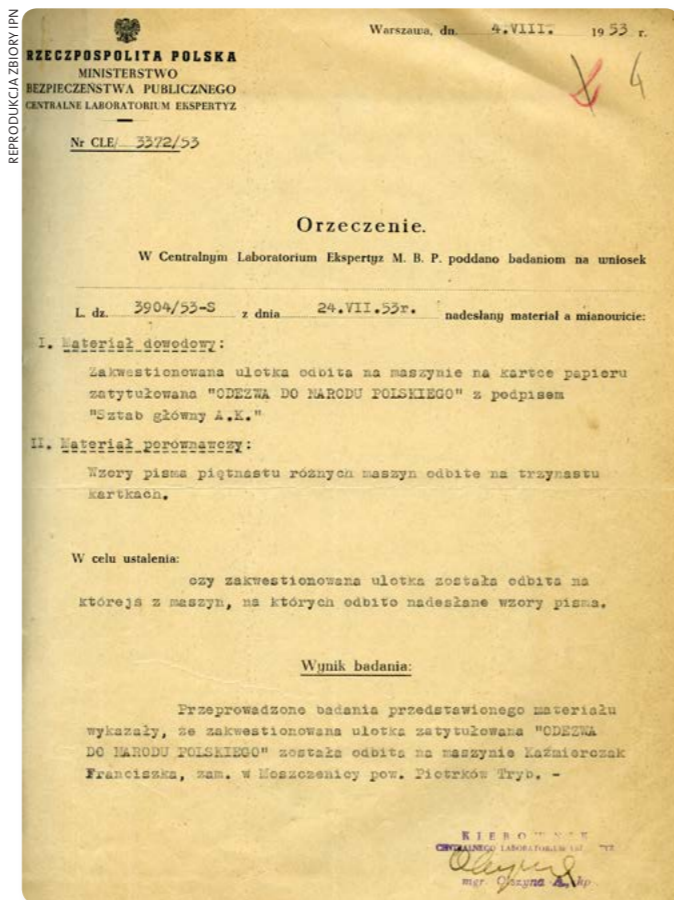
W nocy z 21 na 22 lipca w umówionym miejscu pojawili się Kopiński, Kaźmierczakówna, Stoś i Linkówna. „Antylopa” dostarczyła ulotki, „Sarna” przyniosła klej oraz białą farbę, którą otrzymała kilka dni wcześniej od Kopińskiego. Ulotki posmarowano klejem, po czym wszyscy otrzymali po jednej sztuce. Zostały one rozlepione w różnych częściach Moszczenicy.

REPRESJE

Rankiem 22 lipca, po odkryciu ulotek, bezpieka przystąpiła do zdecydowanych działań zmierzających do wykrycia sprawców antykomunistycznego wystąpienia. Uruchomiono posiadaną sieć agenturalną, wykorzystując licznych informatorów. Pobrano również próbki pisma z piętnastu maszyn do pisania znajdujących się na terenie Moszczenicy, zarówno w zakładach państwowych, jak i w rękach prywatnych. 24 lipca do ekspertyzy w laboratorium MBP w Warszawie wysłano oryginał ulotki wraz z pobranymi próbkami w celu identyfikacji. Zakrojone na szeroką skalę poszukiwania sprawców rozwieszenia ulotek wywarły wrażenie na członkach organizacji. 2 sierpnia doszło do ostatniego zebrania, na którym organizacja Biały Orzeł została rozwiązana na wniosek Jadwigi Kaźmierczak.

Dwa dni później z Warszawy nadeszła opinia, iż ulotka została napisana na maszynie należącej do Franciszka Kaźmierczaka. Na podstawie zgromadzonych materiałów, wieczorem 5 sierpnia został zatrzymany Zdzisław Kaźmierczak, który początkowo do niczego się nie przyznawał. Przy powtórnych przesłuchaniach podał informacje dotyczące organizacji. 6 sierpnia w godzinach południowych zatrzymano Jadwigę Kaźmierczak i Janusza Stosia, którzy potwierdzili zeznania „Rysia”, wobec czego dokonano zatrzymania Franciszka Kaźmierczaka oraz pozostałych członków Białego Orła. Na skutek wytycznych WUBP w Łodzi po kilkudziesięciu godzinach zwolniono z aresztu Stosia, Kopińskiego oraz Formę, których wykorzystano w sposób propagandowy. Chłopcy w trakcie specjalnego wiecu musieli dokonać publicznej samokrytyki, wykazując „szkodliwą działalność”, którą prowadzili wobec komunistycznej rzeczywistości.

Decyzją Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Łodzi pozostała czwórka została aresztowana. 30 października zamknięto śledztwo oraz sporządzono akt oskarżenia, który po zatwierdzeniu przesłano do Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi. Rozprawa członków Białego Orła odbyła się 12 listopada 1953 r. na sesji wyjazdowej w Piotrkowie Trybunalskim. Wszyscy oskarżeni oraz świadkowie potwierdzili zeznania złożone w czasie śledztwa. Po zakończeniu postępowania dowodowego prokurator zgłosił wniosek o wymierzenie Jadwidze Kaźmierczak kary sześciu lat więzienia, Irenie Rękorajskiej trzech lat więzienia, Teresie Linek dwóch lat więzienia w zawieszeniu, Zdzisławowi Kaźmierczakowi jednego roku więzienia. Obronca wniósł o zmianę kwalifikacji czynu odnośnie do Jadwigi Kaźmierczak oraz o łagodne potraktowanie. Oskarżeni poprosili



▲ Ekspertyza identyfikująca właściciela maszyny do pisma, na której przepisano jedną z ulotek.

o zawieszenie kary. Na mocy ogłoszonego tego samego dnia wyroku Jadwiga Kaźmierczak została skazana na trzy lata więzienia, oraz dwa lata pozbawienia praw publicznych, zaś Irena Rękorajska, Teresa Linek i Zdzisław Kaźmierczak otrzymali wyroki półtora roku więzienia i jednego roku pozbawienia praw publicznych. Linkównie i Kaźmierczakowi zawieszono karę na okres dwóch lat, mogli więc wkrótce opuścić więzienie w Piotrkowie.

Tydzień po rozprawie WPR w Łodzi złożyła skargę rewizyjną na wyrok w stosunku do Jadwigi Kaźmierczak, który uznano za zbyt niski, i nie odpowiadający kwalifikacji czynów. 15 grudnia 1953 r. Najwyższy Sąd Wojskowy uchylił wyrok pierwszej instancji i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez inny skład sędziowski.

W trakcie powtórnej rozprawy wyrok wobec Kaźmierczakówny został zwiększony z trzech do pięciu lat pozbawienia wolności. Karę odbywała w więzieniach w Łodzi, Łęczycy, Bojanowie oraz Poznaniu. Na wolność wyszła 26 kwietnia 1956 r. Irena Rękorajska opuściła więzienie 7 sierpnia 1954 r., w wyniku warunkowego zwolnienia. Przez kolejne lata członkowie organizacji byli rozpracowywani przez bezpiekę w ramach sprawy agencyjno-obszerniczej o kryptonimie „Zlikwidowani”.

Po zmianach ustrojowych w 1989 r. wyroki sądów wojskowych z okresu stalinizmu zostały unieważnione na podstawie art. 1 ust. 1 Ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. O uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Paweł WĄS

Demokratyczna Armia Krajowa

„Naszym celem jest walka o sprawiedliwość”
głosili uczniowie szkół strzyżowskich

Demokratyczną Armię Krajową utworzyli 1 września 1949 r. w Godowej: Eugeniusz Szczepankiewicz – wybrany wkrótce na dowódcę organizacji, Jan Prokopowicz – przyszły szef sztabu DAK, Kazimierz Łyszczarz, Jerzy Żeglin i Tadeusz Nowak – również wybrani na zastępcę dowódcy. Młodzi ludzie z powiatu strzyżowskiego pozbawieni możliwości zrzeszania się w stowarzyszeniach religijnych, w tym wpływowej i popularnej Sodalitacji Mariańskiej, oraz świadomi, że modyfikacja działalności Związku Harcerstwa Polskiego to próba wcielania ich do organizacji komunistycznych, podobnie jak wielu ich rówieśników wybrali działalność konspiracyjną. W przypadku DAK nie trwała ona długo, a jej podstawową formą były zebrania, których do momentu likwidacji organizacji w kwietniu 1950 r. odbyło się ok. 30. Działalność młodzieży z DAK posiadała charakter samokształceniowy i służyła podtrzymywaniu nastrojów patriotycznych. Nie podejmowali oni działań dywersyjnych, a środki na finansowanie ich działalności pochodziły ze składek członkowskich. Sam przebieg zebrań, który możemy odtworzyć dzięki spisującym po ich zakończeniu raportom sztabowym, wskazuje też na profil charakterologiczny uczniów



▲ Jan Prokopowicz z koleżankami z Liceum Handlowego w Strzyżowie: Fredzią Bukowską, Bogusią Wnęk i Jasią Chroniak.

biorących w nich udział. Zebrania te rozpoczynały i kończyły się wspólną modlitwą, nowi członkowie składali w ich trakcie przysięgi, omawiano program organizacji i dyskutowano w ramach wyszkolenia politycznego na temat dokonujących się w Polsce przemian, pojawiały się również elementy szkolenia wojskowego, w tym dotyczące broni oraz sposobów jej zdobywania. Podkreślić należy także fakt przynależności do organizacji dziewcząt, które pełniły w niej ważne funkcje, tak jak np. Zofia Niebylecka będąca zastępcą dowódcy Rady DAK czy Izabela Górnicka – sekretarz Rady DAK i Zofia Środoń – sekretarz Sztabu DAK.

Młodzi ludzie wchodzący w skład DAK koncentrowali się bardziej na wypracowaniu założeń ideowych przyszłej działalności niż akcjach mających za cel wprowadzenie ich w życie. Powołany przez nich sąd organizacyjny orzekł co prawda kary śmierci, chłosty lub grzywny na bliżej nieokreślonego funkcjonariusza PUBP oraz pięciu działaczy PZPR, jednak z obawy przed dekonspiracją organizacji nigdy nie podjęli nawet próby ich wykonania. Na woł podjęcia jakiś szerszych zewnętrznych działań nie wskazywało także słabe uzbrojenie. Oddziaływanie DAK na społeczeństwo ograniczało się więc do rozpowszechniania krytycznych opinii na temat spółdzielczości wiejskiej i rosyliania listów z pogróżkami do aktywistów partyjnych i społecznych. Przejawem żywotności organizacji było natomiast jej systematyczne powiększanie, w okolicach Strzyżowa pod koniec działalności do DAK należało bowiem już dwadzieścia osiem osób. W grudniu 1949 r. Józef Mandela i Stanisław Urban, słuchacze Szkoły Przemysłowo-Górnictwa przy kopalni „Wanda-Lech” w Rudzie Śląskiej utworzyli też jedyną placówkę DAK zlokalizowaną poza powiatem strzyżowskim. Przed aresztowaniami udało się ją rozbudować do jedenastu członków. Już podczas pierwszych przesłuchań po aresztowaniu Eugeniusza Szczepankiewicza potwierdził tę swoistą linię działalności DAK, stwierdzając: „Walka nasza nie miała się opierać na mordach i rabunkach, lecz na mozolnej pracy, która miała podnieść nasze państwo gospodarczo”.

Zakończenie działalności DAK nastąpiło 28 kwietnia 1950 r. W tym dniu w Strzyżowie i okolicach funkcjonariusze UB zatrzymali dwadzieścia jeden osób. Podczas przeszukań w ich domach znaleziono pistolet typu nagan, kilkadziesiąt sztuk amunicji, materiały wybuchowe i archiwum organizacyjne. Sześciu członkom DAK udało się ukryć i dzięki temu uniknąć aresztowania. Do aresztu nie trafił również informator, który zinfiltrował wcześniej organizację, dostarczając organom bezpieczeństwa danych na temat jej składu osobowego oraz prowadzonej działalności. Wraz z należącymi do DAK chłopcami i dziewczętami mającymi od 16 do 18 lat do aresztu śledczego WUBP w Rzeszowie mieszczącego się przy ul. Jagiellońskiej trafili także nauczyciele strzyżowskich szkół: Kazimierz Koczela i Tadeusz Markowicz. Wszyscy oni przeszli okrutne śledztwo, trwające od trzech do pięciu miesięcy. Emil Chlebicki wspomina, że po pierwszym przesłuchaniu trwającym bez przerwy przez trzy doby: „Wyglądałem jak po ciężkiej operacji czy po wypadku drogowym. Miałem połamane żebra”. Natomiast Eugeniusz Konieczkowski pisze o przesłuchujących go funkcjonariuszach UB: „Ogromną przyjemność sprawiało im to, że gdy byłem już bardzo wyczerpany i bezwiednie zasypiałem, oni budzili mnie biciem po twarzy lub mocnym szarpnięciem stołka, na którym siedziałem, a ja spadając na podłogę za każdym razem dotkliwie się tłukłem”.

Od lipca do września 1950 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie odbyły się cztery procesy młodzieży należącej do DAK. Ostatnia grupa, przywódców organizacji, swoje wyroki więzienia usłyszała 8 września tego roku: •••

••• Jan Szczepankiewicz – 10 lat; Jan Prokopowicz – 9 lat; Kazimierz Łyszczarz, Jerzy Żeglin i Tadeusz Nowak – 7 lat; Eugeniusz Konieczkowski – 6 lat; Izabela Górnicka 5 lat i 6 miesięcy. Wspominając przewod sądowy, Jan Prokopowicz podkreśla, że był on prowadzony w ście groteskowej scenarii: „Przewodniczący składu sędziowskiego, patrząc w akta śledcze, zadawał oskarżonemu pytanie, czy jakiś tam zarzut potwierdza i choćby ten zaprzeczał, sędzia dyktował sekretarce, że zarzut jest prawdziwy, a oskarżonemu odpowiadał, że na danej stronie protokołu z przesłuchania jest jego podpis, więc tak było. Gdy oświadczaliśmy, że w śledztwie byliśmy torturowani i znaczna część zeznań była wymuszona, sędzia mjr. Wacław Pietroni udawał zdziwionego i zaskoczonego, dodając, że pierwszy raz słyszy, aby w czasie śledztwa w Urzędzie Bezpieczeństwa kogoś torturowano”.

Gehenna młodych skazańców trwała przez kilka następnych lat, trafiali bowiem do ciężkich więzień w tym i do osławionych Wronek, a następnie do Progresywnego Więzienia dla Młodocianych Przeszłpców w Jaworznie lub ośrodków pracy. W 1953 r. zaczęły się amnestie, ale nieprzypadkowo kilku skazanych za działalność w DAK wkrótce po zwolnieniu z więzień trafiło do śląskich kopalni w ramach odbywanej zasadniczej służby wojskowej. W 1954 r. warunkowo zwolniony został Jan Prokopowicz, a w kolejnym roku Eugeniusz Szczepankiewicz. Podobnie jak innych członków nielegalnych organizacji w Polsce, wszystkich należących do DAK czekały długoletnie szykany uniemożliwiające znalezienie pracy i uzupełnienie wykształcenia, a także ciągła inwigilacja prowadzona przez funkcjonariuszy UB, a następnie SB.

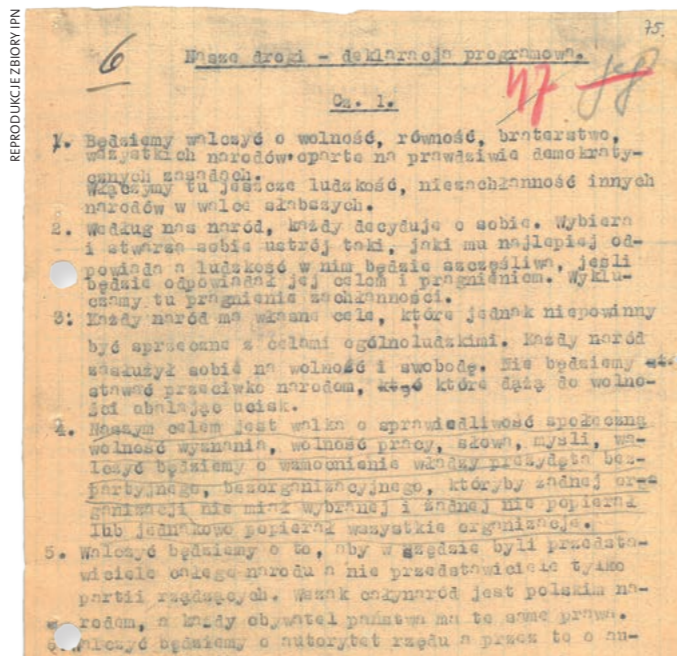
SYSTEM IDEOWY MŁODZIEŻY Z DAK

Opisane zdarzenia pozwalają na stwierdzenie, że młodzi ludzie należący do DAK otrzymali wysokie wyroki więzienia przede wszystkim za swoją wyjątkową świadomość społeczną i polityczną. Jej wyrazem pozostają dopracowane dokumenty organizacyjne, wśród których zachowały się między innymi: raporty sztabowe, Nasze Drogi - Deklaracja programowa, Ideologia polityczna, Ideologia społeczna, Ideologia gospodarcza, Nasze dążenia, Przysięga, Deklaracja Ideowo-Programowa, Program wychowania. Dzięki tym dokumentom możemy dziś próbować odtworzyć mentalitę przedstawicieli części ówczesnej młodzieży, stanowiącą system przekonań i wyobrażeń tworzących obowiązujący w ich epoce i społeczności obraz świata. Dzięki tym dokumentom można też zauważyć, że komunistyczny reżim wprowadzony w Polsce po II wojnie światowej, paradoksalnie przyczynił się także do utrwalenia idei konstytutywnych dla powstania II Rzeczypospolitej. Przetrwwały one nie w głównym nurcie nośnych koncepcji ówczesnych zbiorowości, lecz na jego obrzeżach, a także w podświadomości ogółu społeczeństwa. Było to ziarno, które kiełkowało podsycane słowami i działaniami stanowiącymi odniesienie do realiów społecznych i politycznych, które pamiętano, lub do których,

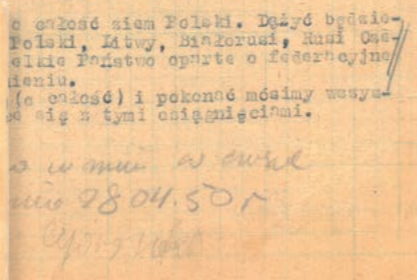
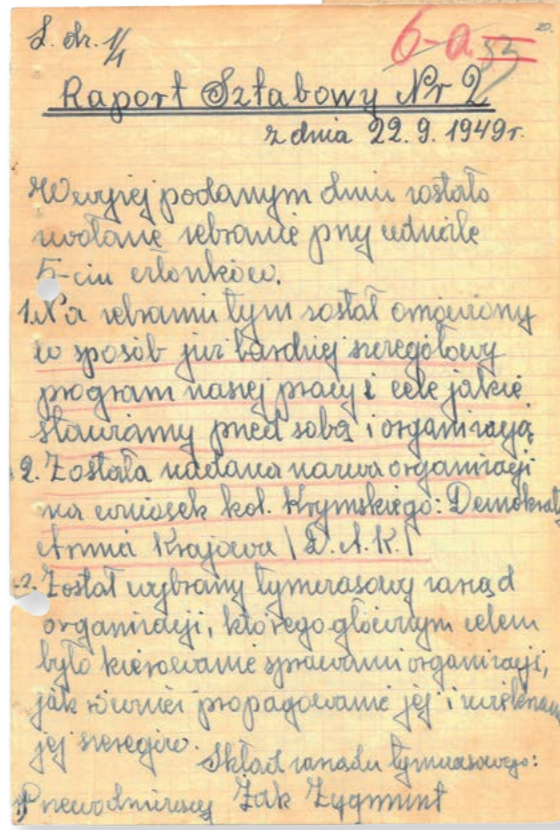
w przypadku młodszych pokoleń, powracano jak do tajemniczego barwnego świata baśni. Stanowił on odskocznnię od świata, w którym zagościły obłuda, cynizm, przemoc i egzystencjalna szarość.

PRZESŁANIE MŁODZIEŻY Z DAK

Opisana historia DAK pokazuje, że część młodzieży oparła się komunistycznej propagandzie. Niezłomność młodych umysłów w tym względzie oddaje fragment listu, jaki Stanisław Wróbel, w DAK członek Rady i dowódca Grupy Operacyjnej nr 2, wysłał w marcu 1954 r. z Ośrodka Pracy Więźniów w Milowicach do



REPRODUKUCJA ZBIORY IPN



▲ Deklaracja programowa DAK

◀ Raport sztabowy DAK

Jana Prokopowicza. Jego słowa można potraktować również jako przesłanie całej organizacji dla następnych pokoleń: „Co się tyczy mnie, to dokonałem wyboru od początku. Jestem Polakiem – Katolikiem i nigdy nie sprzedam swych idei i uczuć. Wybrałem jedną drogę i tą drogą kroczylem, kroczę i będę kroczył, chociażbym miał głowę położyć; bo uczucia, idee, honor i ambicja człowieka więcej są warte aniżeli samo życie”.

Bogusław WÓJCIK

Contra!

Jak katolicy harcerze walczyli z bolszewickim kłamstwem.

Młodzi harcerze po wojnie romantycznie marzyli, aby być jak bohaterowie Szarych Szeregów i Hufców Polskich, i prawdopodobnie nie przypuszczali, że przeciwstawiając się komunistycznemu kłamstwu, staną przed koniecznością wykazania się taką samą odwagą.

Katowice, luty 1951 roku. Na zebraniu Związku Młodzieży Polskiej w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych w Katowicach uczeń klasy II liceum Leon Machinia wystąpił na forum publicznym z miażdżącą krytyką antyreligijnej polityki komunistów. Zarzucił aktywistom ZMP posługiwanie się kłamstwem, rzucanie oszczerstw pod adresem duchowieństwa, szykanowanie wierzących, niszczenie krzyży zawieszonych w klasach. Donos złożony w bezpiekę podkreślał, że uczeń był doskonale przygotowany do wypowiedzi, a jego wystąpienie zostało nagrodzone „żywiołowymi i obfitymi oklaskami” dużej części młodzieży. Szybko ustalono, że ponaddwudziestoletni Leon Machinia był harcerzem i mariańskim sodalisem, należącym do kręgu związanego z byłym katowickim harcerskim duszpasterzem, katechetą i wychowawcą młodzieży ks. Sylwestrem Bagsikiem. Szkolna organizacja ZMP rozczarowana „tolerowaniem takich jednostek w demokratycznej szkole” zażądała usunięcia Leona Machini ze Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, jako „zdecydowanego wroga obecnej rzeczywistości”, mającego destruktywny wpływ na socjalistyczną postawę uczniów. Informacja o szkolnej dyskusji rozpoczęła kilkumiesięczne dochodzenie funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, które zakończyło się rozbiiciem działającej na terenie Chorzowa antykomunistycznej organizacji młodzieżowej Contra.

W listopadzie 1951 roku zatrzymano łącznie dziewięcioro chłopców i dziewcząt zaangażowanych w przeszłości w nielegalną harcerską działalność. W czasie przeprowadzonych rewizji uzyskano wstępny materiał obciążający, który w toku przesłuchań powierzonych znanemu z okrucieństwa oficerowi śledczemu WUBP w Katowicach Janowi Kierasowi (vel Kierasowi) został poszerzony o zeznania potwierdzające powiązanie młodzieży z odnotowanymi przez ostatnie lata na terenie miasta przejawami antykomunistycznej „dywersji”.

ULOTKI I LISTY

„Contra” została założona w Chorzowie pod koniec 1948 roku przez Leona Machinię, i skupiała jego przyjaciół. Szef organizacji urodził się w rodzinie o silnych tradycjach patriotycznych. Jego ojciec – chorzowski urzędnik przedwojennego magistratu – był członkiem POW Górnego Śląska i Związku Powstańców Śląskich, a w okresie okupacji więźniem obozu koncentracyjnego. Leon w czerwcu 1947 roku złożył przyrzeczenie harcerskie w 13. drużynie ZHP w Chorzowie, równocześnie był aktywnym sodalisem w parafii pw. św. Barbary, gdzie moderatorem był wtedy znany z prokomunistycznej postawy ks. Wilhelm Ochman. Machinia był

silną osobowością, obdarzonym charyzmą i wybitnym intelektem, pociągającym za sobą innych młodych ludzi. Był lubiany, popularny i potrafił swoją popularność zamienić w idealistyczne zaangażowanie. W czasach, w których wydawało się, że najbezpieczniejszą tendencją jest podporządkowanie się, z otwartą przyłbicą wystąpił przeciwko komunistycznemu zniewoleniu człowieka. Potrafił bardzo dokładnie zdefiniować linie frontu otwarte pomiędzy żyjącymi wtedy katolikami a komunistami i ich liczącymi na profity oportunistami. W jednym z listów skierowanych do prominentnego działacza komunistycznego w Chorzowie Leon Machinia – niewątpliwym autor listu – pisał: „Największą tendencją komunizmu (...) [jest] przyprowadzenie człowieka do poziomu zwierzęcego będące wręcz przeciwnie dogmatem humanitaryzmu, a szczególnie wiary katolickiej. Tak zwany Marksizm i Leninizm przekształca człowieka w niewolnika, siłę pociągową służącą jedynie do zaspokajania kaprysów jej przywódców. Zysk wynikły z ciężkiej pracy robotnika zaspokaja hulawcze życie wasalów komunizmu pozbawione jakichkolwiek walorów moralnych”. W ulotce rozpowszechnianej z okazji górniczego święta, Contra zwracała uwagę górników na niszczenie tradycji i kultu św. Barbary oraz nasykanie uroczystości ideologią komunistyczną: „Na akademiach tych i wiecach (...) wychwalać będzie się raj górników bolszewickiej Rosji, w której górnik faktycznie jest tylko ciemną siłą roboczą, która



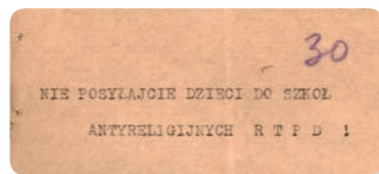
▲ Leon Machinia, pseudonim „Lew”, założyciel chorzowskiej Contry (z lewej), na harcerskim zgrupowaniu w Szczyrku – luty 1951 roku.

REPRODUKUCJA ZBIORY IPN

••• pracuje nie dla własnego dobrobytu (...), ale dla zbrodniczych planów podboju całego świata...”.

SAMOKSZTAŁCENIE

Głównym celem powołania Contry było pielęgnowanie tradycji przedwojennego harcerstwa, obrona prześladowanej religii i walka ideologiczna z komunizmem. Praca samokształceniowa skupiała się na walce z ideą „pionierstwa” w ostatecznie zlikwidowanym w 1950 roku ZHP, przeciwstawianiu się sowietyzacji, krytyce zasad współzawodnictwa pracy i pielęgnowaniu dawnych tradycji patriotycznych. Od grudnia 1948 roku organizacja prowadziła na terenie Chorzowa działania propagandowe poprzez rozlepianie i rozpowszechnianie ulotek atakujących współzawodnictwo pracy, rozlepianie na ulicach Chorzowa nalepek o treści antykomunistycznej (m.in. „Polacy! Nie zapominajcie o Katyniu!”, „Precz z PZPR!”, „Nie chcemy być 17-tą republiką ZSRR!”, „Cóż miał z tego Pstrowski, coż mają Bugdoły, że pracują jak woły?”), zrywaniu czerwonych flag, niszczeniu portretów komunistycznych przywódców i rozsyłaniu anonimowych listów z pogrozkami do przodowników pracy i aktywistów partyjnych. Jedną z akcji pokazujących bezsilność bezpieki wobec nastrojów społecznych było zniszczenie przez Contry olbrzymiego portretu Marksa wystawionego z okazji święta 1 Maja w pobliżu chorzowskiego teatru (dziś Chorzowskie Centrum Kultury). Działalność nie trwała długo. Z powodów organizacyjnych Contra zaprzestała działań w drugiej połowie 1949 roku. Bezpieka nie wpadła na trop tej



◀ Popularny w latach 40 i 50 XX wieku „łańcuszek szczęścia”, wykorzystywany przez Contry do rozpowszechniania antykomunistycznych i katolickich idei.

organizacji. Leon Machinia wszedł w 1950 roku w skład chorzowskiej Podziemnej Organizacji Harcerstwa Polskiego, która mocno dała się we znaki komunistom w 1950 roku, organizując kilka spektakularnych akcji dywersyjnych na terenie miasta. Rok później był autorem wysłanego do Polskiego Radia anonimowego listu zawierającego krytykę popierającego politykę sowiecką Apelu Pokoju, przygotowanego przez lewicowych intelektualistów w czasie sztokholmskiego Kongresu Obrońców Pokoju.

Młodzi zaangażowani w działalność Contry starali się upodobnić do pokolenia Kolumbów, przybierając konspiracyjne pseudonimy, używając w swojej korespondencji szyfrów. Nie mieli jednak dostatecznej wiedzy o podstawowych zasadach konspiracji. Ich skuteczna działalność na terenie Chorzowa (w mieście działało wtedy kilka antykomunistycznych organizacji niezależnie od siebie) świadczyła o nieudolności, a nawet bezsilności miejskiego UB. Wierzyli, że zawarta w słowach harcerskiego hymnu czystość i prawość jest bronią zapewniającą zwycięstwo chrześcijańskiej prawdy nad komunistycznym kłamstwem. Uzbrojeni w taką „broń”, obwieszczali działaczom PZPR ostateczną klęskę komunistycznej ideologii: „(...) w społeczeństwie znajduje się wiele twórczych elementów, które wcześniej czy później wyjdą na jaw zadając wam ostateczną, a zarazem druzgocącą klęskę, w której wasze pełne sławoty i dostojenstwa hasła znikną bezpowrotnie”. Zanim to jednak miało nastąpić, nieświadomi zruconego wrogowi wyzwania musieli skonfrontować się ze złem twarzą w twarz.

OKRUTNE ŚLEDZTWO

Pochylając się nad protokołami ubeckich przesłuchań Leona Machini, jego siostry Cecylii Machini, narzeczonej Heleny Szombarówny, Pawła Suchowskiego, Waltera Wróbla, Alicji Dolatowskiej, Józefa Kurtza i innych, nie słyszymy pogrozek, wyzwisk i przekleństw miotanych pod ich adresem. Nie czujemy policzków, kopniaków i uderzeń zadawanych przez oficera śledczego. Nie ma w nich śladu presji, prób przekupstwa, zastraszenia i nacisków. Z tych protokołów nie uzyskamy pełnej wiedzy o tym, co działo się za drzwiami pokojów przesłuchań UB przy ul. Wojewódzkiej w Katowicach. Zło próbuje się w nich przebrać w szaty neutralności, zakłada togi praworządności zatroskanej o publiczne bezpieczeństwo. Sami członkowie Contry wspominali po latach, że zastosowano wobec nich wszystkie formy nacisku wymuszające zeznania.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach skazał 21 stycznia 1952 roku członków organizacji Contra na kary od trzech do siedmiu lat pozbawienia wolności. Leon Machinia został skazany na karę 7 lat pozbawienia wolności, zwolniono go warunkowo w maju 1954 roku. Po wyjściu na wolność ożenił się ze skazaną za działalność w Contrze narzeczoną Heleną.

W odrębnych zapiskach formacyjnych, skonfiskowanych w czasie rewizji Leonowi Machini, czytamy: „Bolszewicy nie boją się tak broni jak wiary i idei”; „Najsilniejszym materiałem wybuchowym na świecie jest wiara i myśl”. Możemy dopowiedzieć: „myśl jest bronią”, cytując harcerskiego wychowawcę pokolenia Kolumbów ks. Józefa Warszawskiego. Uzbrojeni w taką broń członkowie Contry upomnieli się o prawa Polski Chrystusowej.

Ryszard Mozgól

„Zawisza” i inni

„Atlas polskiego podziemia niepodległościowego” wymienia 32 młodzieżowe niepodległościowe organizacje konspiracyjne działające między lipcem 1944 r. a grudniem 1956 r. na obszarze obecnego województwa podlaskiego, w tym 9 w samym Białymstoku.

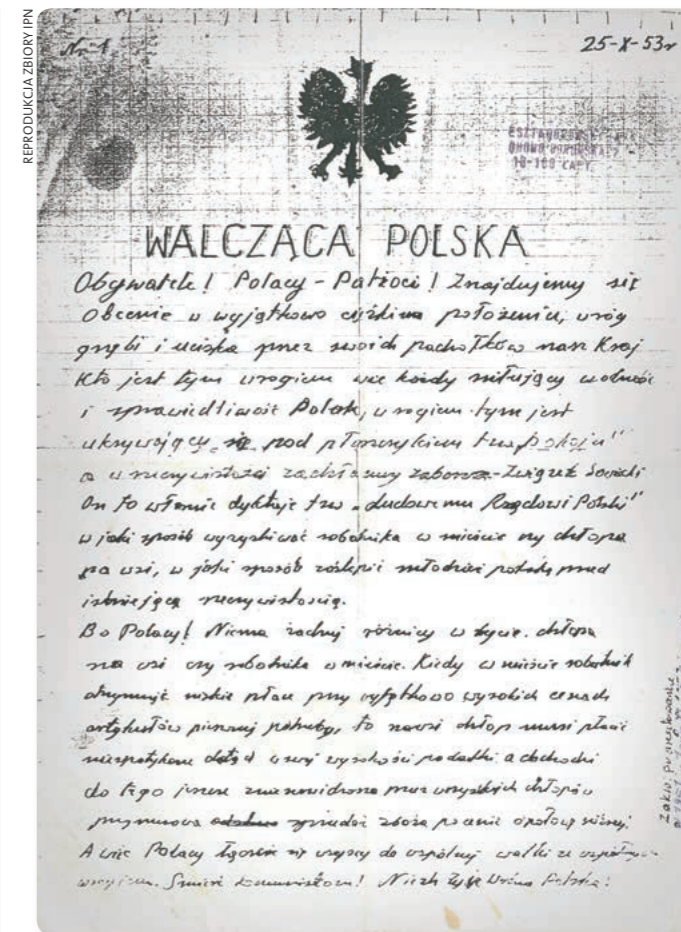
Wśród wspomnianych organizacji rozbitych w Białymstoku odnajdujemy dwie posługujące się nazwą Białe Orły. Starsza z nich działała w latach 1949–1950. Jej przywódcą był Czesław Malinowski. Młodszej, której przyjrzymy się bliżej, przewodził Czesław Domalewski. Nazwa Białe Orły cieszyła się sporą popularnością w północno-wschodniej Polsce. Także w Olsztynie działała organizacja Wolność i Niepodległość „Białe Orły”. Występowanie w nazwach organizacji określeń „orzeł”, „orły” czy „orleńta” było – z przyczyn oczywistych – dość rozpowszechnione również i w innych regionach kraju.

Zaczynam konspiracyjnej działalności grupy Czesława Domalewskiego były zabawy okresu dzieciństwa. W latach 1948–1950 wraz z kilkoma kolegami ze szkoły podstawowej zbierał m.in. w rejonie lotniska na białostockich Krywlanach amunicję oraz części broni – wszechobecne pamiątki po niedawnej wojnie. Chłopcy liczący w 1948 r. od 11 do 12 lat pozyskane w ten sposób pociski detonowali w ogniskach, a elementy broni gromadzili z nadzieją ich przyszłego użycia. Znamienne, że już w tym czasie wcielali się w postacie żołnierzy polskiego podziemia – nie był to przejaw wczesnego „młodzieżowego buntu”, lecz wpływ środowiska (rodziców, dalszych członków rodziny, sąsiadów, a nawet niektórych nauczycieli), w którym o podziemiu antykomunistycznym mówiło się z uznaniem.

TWORZENIE GRUPY

Wiosną (w marcu lub kwietniu) 1951 r. Czesław Domalewski wraz z trójką kolegów (Januszem Mońką, Józefem Kondrackim i Wiesławem Walczewskim) podjął próbę rozbrojenia strażnika lotniska na Krywlanach. Akcja została zaplanowana – poprzedziła ją rozpoznanie terenu oraz harmonogramu zmian wart. Przygotowana zasadzka spełzła jednak na niczym, ponieważ warunkiem jej przeprowadzenia było zaskoczenie pojedynczego strażnika, tymczasem patrole były z reguły dwuosobowe.

Fakt posiadania broni oraz pierwsza udana akcja zachęciły Czesława Domalewskiego do sformalizowania działalności, choć w ramach dość ograniczonych. W lipcu 1951 r. w rejonie Szosy Wschodniej w Białymstoku odbyło się zebranie grupy Domalewskiego. Liczyła ona wówczas czterech aktywnych członków. W jej skład wchodził: Czesław Domalewski (lat 13), Janusz Mońko (lat 13), Józef Kondracki (lat 14) i Wiesław Walczewski (lat 14).



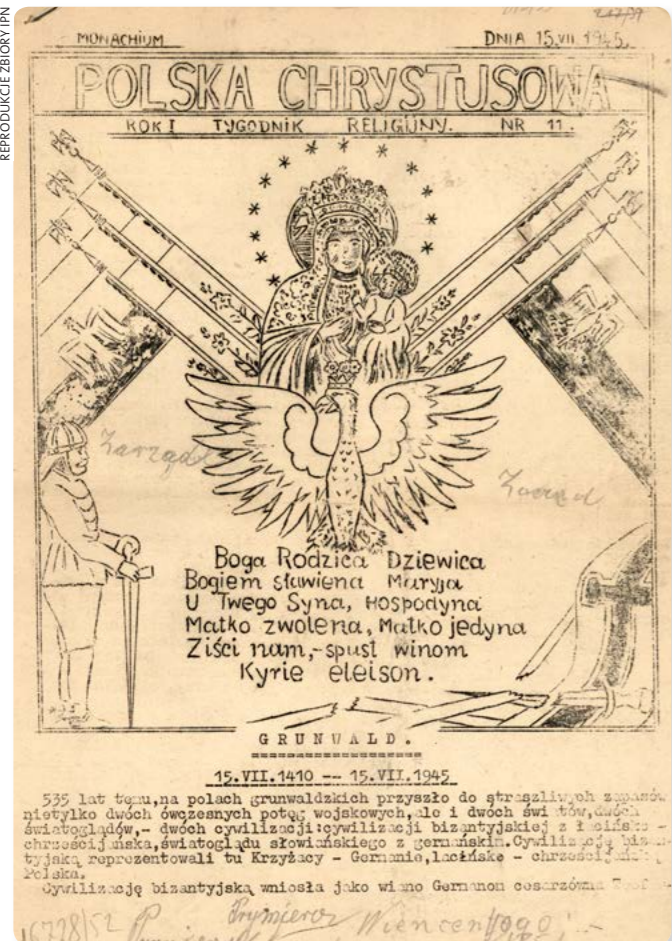
▲ Ulotka „Białych Orłów” zarekwirowana podczas rewizji u Jana Beszty-Borowskiego.

Rozmawiali o założeniu organizacji konspiracyjnej, której celem miało być zbieranie broni na potrzeby przyszłej działalności dywersyjnej (rozbrajanie funkcjonariuszy i żołnierzy) oraz prowadzenie antykomunistycznej propagandy, wymierzonej szczególnie przeciwko ZMP. Przywódcą, w wyniku jawnych wyborów, został Czesław Domalewski. Organizacja nie otrzymała jeszcze wówczas nazwy, jej członkowie nie złożyli też przysięgi i nie obrali pseudonimów, nie dokonano również podziału zadań i funkcji.

Działalność grupy, zarówno przed ukonstytuowaniem, jak i po nim, polegała głównie na spotkaniach jej członków. Dopiero jesienią 1951 r. z inicjatywy Czesława Domalewskiego podjęto próbę rozbrojenia funkcjonariusza MO na Szosie Wschodniej w Białymstoku. Mimo wcześniejszego rozpoznania akcja nie powiodła się. Zasadzka została odwołana, ponieważ patrol liczył dwóch funkcjonariuszy.

W celu podjęcia działalności propagandowej Domalewski postanowił pozyskać dla organizacji maszynę do pisania. W tym celu członkowie grupy dokonali dwóch prób włamania do siedziby Zrzeszenia Sportowego „Budowlani”. Pierwsza próba podjęta przypuszczalnie 17 grudnia 1951 r. zakończyła się niepowodzeniem – nie udało się sforsować drzwi. W wyniku drugiej, podjętej 19 grudnia, członkowie organizacji weszli w posiadanie maszyny do pisania oraz czterech lamp radiowych.

17 lutego 1952 r. grupa Domalewskiego przeprowadziła swą najbardziej spektakularną akcją. Czesław Domalewski sterroryzował posiadaniem (choć niesprawnym) pistoletem TT obsługę



▲ Emigracyjne pismo katolickie „Polska Chrystusowa”, skonfiskowane przez UB Leonowi Machini.

••• i klientów sklepu PSS nr 30 przy Szosie Wschodniej w Białymstoku i zabrał z kasy około 1200 zł. Dwóch nieuzbrojonych członków organizacji zabezpieczało w tym czasie akcję w różnych punktach wokół sklepu. Akcja była dobrze przygotowana i poprowadzona stosownym rozpoznaniem. Zagarnięte środki miały zostać przeznaczone na działalność organizacyjną.

„BIAŁE ORŁY”

Przypuszczalnie z owej puli 1200 zł zakupiono papier i taśmę do maszyny do pisania, której przynajmniej dwukrotnie w pierwszej połowie 1952 r. członkowie grupy użyli do przygotowania ulotek propagandowych. Za każdym razem wykonano około 20 jednobrzmiących kopii przepisywając przygotowany przez Domalewskiego brudnopis. Przynajmniej jedna seria wykonana wiosną 1952 r. sygnowana była nazwą Białe Orły. Był to bodajże pierwszy przypadek wykorzystania tej nazwy przez grupę Domalewskiego, stworzonej zapewne właśnie na potrzeby sygnowania ulotek.

Prawdopodobnie w maju 1952 r. jeden z uczniów Państwowego Technikum Mechaniki Rolnej w Białymstoku, do którego począwszy od 1951 r. uczęszczał Czesław Domalewski, znalazł pod ławką konspiratora sygnowaną nazwą Białe Orły ulotkę propagandową wymierzoną w ZMP i powiadomił o tym Zenona Litmana, Jerzego Gąsiewskiego i Jerzego Maculewicza – członków konspiracyjnej organizacji młodzieżowej Wiarus, działającej na terenie Czarnej Wsi Kościelnej (pow. Białystok). Pierwsza konfrontacja członków Wiarusa z Czesławem Domalewskim nie przyniosła większych efektów – Domalewski wyparł się ulotki; obaj przywódcy zachowali istnienie swoich organizacji w sekrecie. Dopiero po miesiącu Czesław Domalewski wezwał Litmana i pozostałych dwóch członków Wiarusa na poufne spotkanie, podczas którego wyjawiał im, że jest przywódcą organizacji konspiracyjnej Białe Orły działającej w Białymstoku. W odpowiedzi Litman ujawnił się jako przywódca organizacji Wiarus.

Wiarus powstał w Czarnej Wsi Kościelnej – miejscowości położonej ok. 15 km na północny wschód od Białegostoku. Został założony w lutym 1951 r. przez Romualda Siedleckiego (lat 13), Stanisława Jelskiego (lat 12) i Mariana Puciłowskiego (lat 13). Siedlecki został pierwszym, wybranym w tajnym głosowaniu przywódcą organizacji, której celem było prowadzenie działalności propagandowej oraz rozwój kadrowy poprzez werbowanie nowych członków. W grudniu 1951 r. na nowego przywódcę Wiarusa wybrano Zenona Litmana (lat 15). Do połowy 1952 r. członkowie organizacji Wiarus przeprowadzili kilka akcji rozklejania i rozrzucania pisanych odręcznie ulotek propagandowych o treści antykomunistycznej, kilkakrotnie dokonywali drobnych akcji sabotażowych na terenie budowy przetworni chemicznej w Czarnej Wsi (Stacja), jednorazowo dokonali zniszczenia wizerunku Stalina, który następnie umieścili przy ruchliwym szlaku komunikacyjnym z Czarnej Wsi Kościelnej do Czarnej Wsi (Stacja). W konsekwencji kontaktu nawiązanego między Domalewskim i Litmanem doszło do wchłonięcia organizacji Wiarus przez Białe Orły.

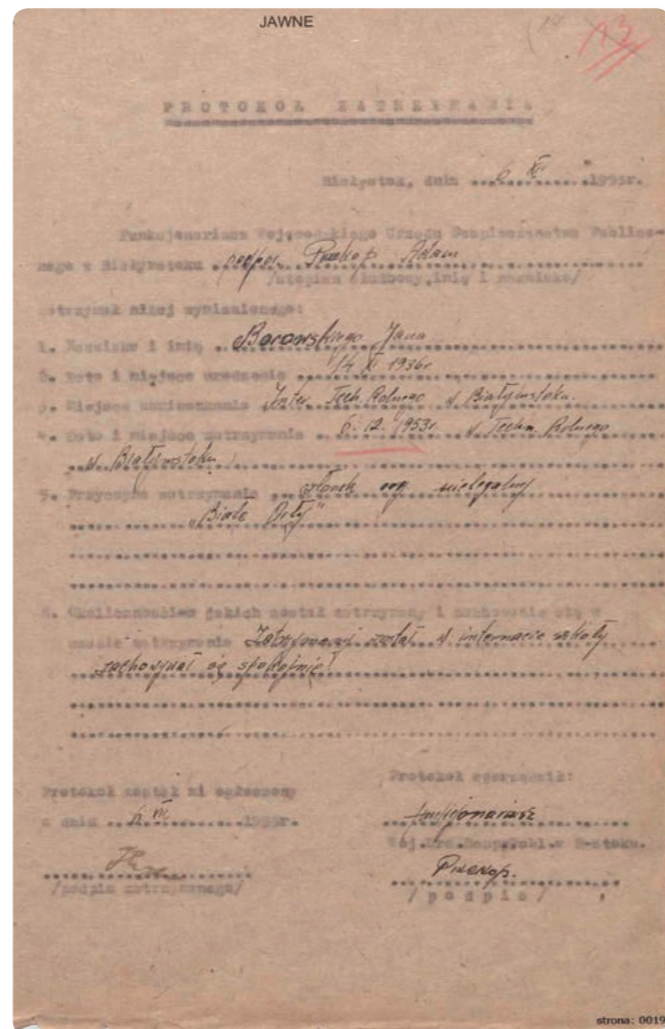
Działalność obu grup (białostockiej i czarnowiejskiej) zamarła do września 1952 r. na skutek wydalenia Domalewskiego z Technikum Mechaniki Rolnej i podjęcia przezeń pracy w jednym z warsztatów PGR-ów. We wrześniu przywódca organizacji powrócił do Białegostoku i ponownie podjął naukę w technikum. Wraz z jego powrotem wznowiono zbiórki członków. Odbywały się one na terenie Białegostoku, głównie w mieszkaniach prywatnych oraz w pobliżu Technikum Mechaniki Rolnej. Obecni byli na nich wyłącznie niedawni członkowie Wiarusa. Kontakt między nimi a uczestnikami dawnej grupy Domalewskiego był sporadyczny.

Łączność Czesława Domalewskiego z dotychczasowymi współpracownikami uległa wówczas rozluźnieniu, co możemy tłumaczyć utrudnionym kontaktem związanym z ukończeniem szkoły podstawowej i podjęciem nauki w różnych szkołach średnich.

ROZWÓJ I WPADKA

Opuszczanie zajęć oraz chuligaństwo (jak interpretowano jego antysystemową postawę) były przyczyną ponownego wydalenia Czesława Domalewskiego z technikum. Ponieważ szkoła była głównym forum wymiany informacji pomiędzy członkami Białych Orłów, relegowanie przywódcy ponownie sparaliżowało przepływ informacji i proces decyzyjny. Latem 1953 r. Domalewski wstąpił wraz z jednym z członków organizacji do brygady Służby Polsce i wyjechał na Lubelszczyznę. Spotkania konspiracyjne zamarły aż do jego powrotu w początkach września – wówczas działalność wznowiono. Członkowie organizacji odbyli kilka spotkań, a w październiku przeprowadzili akcję malowania znaków (WP – Wolna Polska i błyskawica) na domach w rejonie rynku w Białymstoku.

Również w październiku Czesław Domalewski wraz z Edwardem Brańskim (członkiem dawnej grupy) wyjechał do Czarnej Wsi Kościelnej, by podjąć pracę przy budowie zakładu chemicznego w Czarnej Wsi (Stacja). Do listopada 1953 r. mieszkał u członka organizacji Jerzego Maculewicza. 22 listopada 1953 r. Domalewski zwołał zebranie członków organizacji z Czarnej Wsi Kościelnej



▲ Protokół przesłuchania Jana Beszty-Borowskiego.

oraz zwerbowanych po wrześniu 1952 r. uczniów białostockich szkół. Rozpoczął je krótkim odczytem – odezwą do młodzieży, w której odwoływał się między innymi do zbrodni katyńskiej, podnosząc konieczność jej pomszczenia. Następnie członkowie konspiracji obrali pseudonimy i złożyli przysięgę na wierność organizacji. Czesław Domalewski ps. „Zawisza” omówił strukturę organizacji: komenda otrzymała kryptonim „Pasięka”, natomiast grupy terenowe (białostocka i czarnowiejska) – kryptonim „Ule”. Kierownikiem Ula Czarna Wieś miał być Zenon Litman. Ule podzielono na cztery sekcje (roje): opracowanie ulotek, kolportaż, poparcie zbrojne i sąd organizacyjny. Członków organizacji Czesław Domalewski przyporządkował do poszczególnych komórek. Przywódca przedstawił również cele stojące przed Polską Organizacją Podziemną „Białe Orły” – gromadzenie broni, propaganda, pomoc finansowa rodzinom osób przebywających w więzieniach za działalność niepodległościową, nawiązanie kontaktów z innymi organizacjami oraz ambasadą amerykańską.

Do rozbitcia Białych Orłów doszło na skutek aresztowania pod koniec listopada 1953 r. w Świętochłowicach trzech pracowników kopalni „Polska” zamieszanych w kradzież materiałów wybuchowych. Między zatrzymanymi znalazł się Paweł Gutowski, który przed 1952 r. był przelotnie zaangażowany w działalność grupy Domalewskiego, znał jej członków i przebieg niektórych akcji. Skradzione przedmioty w postaci 6 ładunków wybuchowych, 12 spłonek i maszyny strzelniczej Gutowski zamierzał sprzedać Domalewskiemu. Należy zaznaczyć, że w tym czasie Gutowski i Domalewski nie kontaktowali się, a kradzież materiałów wybuchowych na potrzeby Białych Orłów była inicjatywą Gutowskiego.

20 lutego 1954 r. zapadł wyrok w sprawie grupy Siedleckiego-Litmana. Członków organizacji skazano na kary od 2,5 roku do 5 lat więzienia. 12 marca skazano członków grupy Domalewskiego na kary od 5 do 8 lat więzienia – najwyższy wyrok usłyszał twórca i główny animator działalności Białych Orłów, który w śledztwie starał się wziąć na siebie całą odpowiedzialność za poczynania organizacji.

Dzięki rewizji w Najwyższym Sądzie Wojskowym wyroki zostały obniżone (od 3 do 1 roku więzienia), a sprawę Domalewskiego skierowano do WSR w Białymstoku celem ponownego rozpatrzenia. Kolejny wyrok zapadł 14 lipca 1954 r. – na jego mocy Czesław Domalewski został skazany na 4 lata pozbawienia wolności. W więzieniach (głównie w Progresywnym Więzieniu dla Młodocianych Przestępców w Jaworznie) i aresztach spędził trzy lata – do amnestii z kwietnia 1956 r.

W NOWYM ŻYCIU

Późniejsze losy byłych członków rozbitych organizacji młodzieżowych, w tym chłopców i dziewcząt z Białych Orłów, często nie są proste do odtworzenia. Młodzi ludzie, wychodząc z więzień, musieli nauczyć się żyć w świecie, który odtań był im co najmniej nieprzychylny, a często wręcz wrogi – musieli nauczyć się żyć z odium buntownika. Mierzyli się z niewybrednymi szykanami, nieprzypadkowymi trudnościami w dalszej nauce i karierze zawodowej. Wielu starało się wieść życie spokojne, na uboczu, schodząc z drogi władzy, gdy tylko ta sobie o nich przypomniała (wydaje się, że tę opcję wybrał Czesław Domalewski). Inni starali się poprawić swoje położenie, idąc na służbę do niedawnych oprawców, by „odkupić” to, co rozumieli jako „grzechy” młodości. Byli jednak i tacy, którzy swym nonkonformizmem, z reguły brutalnie zwalczanym, budzili powszechne zdziwienie w kolejnych mijających dekadach PRL – do tej kategorii zaliczyć można z pewnością Jana Besztę-Borowskiego, który do Białych Orłów przystąpił późno – w grudniu



▲ Jan Beszta-Borowski (po lewej) z kolegą szkolnym, 1952 r.

1952 r. Należał z pewnością do najbardziej ideowych i aktywnych członków organizacji. W 1954 r. został skazany najpierw na 2,5 roku, a następnie na rok więzienia. Po wyjściu na wolność zdołał ukończyć technikum rolnicze. Pracował jako mechanizator – będąc osobą znaną ze swych nieskrywanych antysystemowych poglądów, wciąż był szykanowany przez władze (m.in. skazany w 1960 r. na 8 miesięcy pozbawienia wolności za niewywiązywanie się z dostaw obowiązkowych). W 1980 r. osobiście zaangażował się w pomoc dla stoczniovców strajkujących w Gdańsku i sam uczestniczył w strajkach ustrzycko-rzeszowskim i bydgoskim. Współorganizował ogólnopolskie i wojewódzkie struktury NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, inicjował, wspierał i uczestniczył w strajkach, protestach i bojkotach rolniczych. 13 grudnia 1981 r. został internowany, lecz po niespełna dwóch tygodniach zwolniony z powodu złego stanu zdrowia. Natychmiast powrócił do działalności opozycyjnej, w której wytrwał, pracując z niespożyta energią (mimo licznych szykan – był m.in. kilkakrotnie aresztowany) aż do 1989 r. – na szczególne omówienie jego ówczesnych wysiłków nie ma tu niestety miejsca. W 1989 r. brał udział w obradach Okrągłego Stołu. Był członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie i Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Ziemi Białostockiej. W tym też roku zdobył mandat poselski na Sejm, który sprawował do 1991 r. Był autorem projektów uchwał stwierdzających bezprawność stanu wojennego i zbrodniczość UB, IW i SB. To on wystąpił z inicjatywą rehabilitacji rtm. Witolda Pileckiego.

Paweł NIZIOŁEK

Pięć lat w konspiracji

Tajne Harcerstwo Krajowe działało na Górnym Śląsku przez pięć lat, odwołując się do harcerskiej dewizy „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Na Górnym Śląsku pod koniec lat 40. i na początku lat 50. zaczęły powstawać antykomunistyczne organizacje młodzieżowe. Wprawdzie nie podlegały one indoktrynowaniu przez PPR, ale władze bezpieczeństwa nie miały większych trudności z ich szybkim likwidowaniem i eliminowaniem wszelkiej działalności niepodległościowej. Nie tylko czas trwania, ale również liczebność oraz zasięg terytorialny powstających organizacji każe spojrzeć na większość z nich jako na element mało trwałe i skuteczny. Jednym z nielicznych wyjątków było Tajne Harcerstwo Krajowe – Szeregi Wolności, które działało przez okres 5 lat, od 1948 do 1953 r. Zostało założone przez grupę młodych ludzi, idealistów zapatrzonych w wartości wyniesione z domów, a odwoływało się do dewizy „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Powstało w marcu 1948 r. na terenie Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Mysłowicach. Organizacja działała na terenie Mysłowic, Katowic i w powiecie pszczyńskim i liczyła pod koniec swojej działalności kilkadziesiąt osób.

Trzonem założycielskim organizacji byli: Juliusz Gamża, Paweł Ścierański, Teodor Krzemień, Wiktor Kokot i Ryszard Tuszyński. Sama geneza powstania organizacji wiązała się ze słuchaniem przez Juliusza Gamżę niepodległościowych audycji radiowych, których treści przekazywał później swoim najbliższym kolegom ze szkoły. To Paweł Ścierański zaproponował założenie nielegalnej organizacji, mającej na celu prowadzenie oporu wobec ustroju Polski Ludowej. Z uwagi na to, że niemal wszyscy byli harcerzami, należącymi do drużyny przy gimnazjum w Mysłowicach, nowo powstałą organizację oparto na zasadach ruchu harcerskiego. Jednym z głównych przyczyn założenia THK, wobec coraz bardziej widocznego zniewolenia ruchu harcerskiego przez aparat komunistyczny, był chęć podtrzymania niezależnej, opartej na zasadach funkcjonujących w II RP, struktury działalności ruchu harcerskiego. Jednym z najjaskrawszych brutalnych działań władz wobec ruchu harcerskiego dla założycieli THK było aresztowanie znanego im drużynowego z Brzezinki Emanuela Bożka, który za uczestnictwo w zebraniach WiN został skazany na karę śmierci, i wyrok wówczas wykonano.

ANTYFASZYŚCI I ANTYKOMUNISCI

Na pierwszych spotkaniach został zarysowany schemat organizacyjny, opracowano m.in. tekst przysięgi i statut organizacji, który był wzorowany na statucie przedwojennego ZHP. Zawierał 9 punktów i mówił m.in. o tym, że THK jest organizacją antykomunistyczną i antyfaszystowską, mającą na celu walkę o pełną suwerenność i niepodległość Polski, zaakcentowana została też gotowość poświęcenia życia w walce o wolną Polskę. Samo spotkanie założycielskie odbyło się 14 marca 1948 r. w szkole, gdzie po ściągnięciu portretu Bolesława Bieruta i zastąpieniu go portretami Andrzeja Małkowskiego, założyciela ZHP, i Roberta Baden-Powella, założyciela skautingu, została złożona uroczysta przysięga. Członkowie otrzymali wizerunki Matki Boskiej i wybrali sobie pseudonimy, którymi się później posługiwali. Rotę przysięgi zawsze później odbierał komendant THK w otoczeniu krzyża i flagi. Powołano do życia fundusz organizacyjny oraz gazetkę THK („Gazetka plutonu THK”, „Nadzieja. Pismo THK”), która składała się z kilku artykułów i komunikatów szkalujących władze ludowe i ZSRR.

THK nie planowało początkowo żadnej akcji zbrojnej przeciwko władzom Polski Ludowej. W swych założeniach programowych zmierzało do zmiany ustroju i rządu w Polsce, zerwania stosunków z ZSRR, a tym samym wprowadzenia nowej władzy i ustroju w kraju z całkowitym wykluczeniem komunistów z życia publicznego. Tajne Harcerstwo starało się w swej działalności skupić m.in. na wychowywaniu młodzieży we wrogim stosunku do Polski Ludowej i ZSRR, nawoływało społeczeństwo do wystąpienia w obronie religii katolickiej, nieuczestniczenia w obchodach pierwszomajowych, robotników natomiast – do niepodjęcia współpracy z władzami. W późniejszym czasie hasła THK były coraz bardziej radykalne, nakłaniano m.in. społeczeństwo do podjęcia walki z ustrojem i rządem Polski Ludowej.

AKCJE ULOTKOWE

Jednym z podstawowym elementów aktywnej działalności organizacji były akcje ulotkowe, podejmowane w okresie od 1948 r. do 1952 r. Akcje były zazwyczaj przeprowadzane w kilku miejscowościach jednocześnie, tj. w jednym dniu i o jednej porze. Pierwsza taka akcja odbywała się przed 1 maja 1948 r. Zawierała takie hasła, jak: „Precz z PPR”, „Precz z komunizmem”, „Niech żyje 3 Maja”, „Śmierć Stalinowi naśladowcy Hitlera”. Z czasem w treściach ulotek poza akcentowanym wrogiem stosunkiem do Polski Ludowej czy ZSRR zaczęły pojawiać się kwestie walki ze zdrajcami narodu polskiego, którymi mieli być członkowie PPR czy PZPR. Same ulotki nie miały jednolitej formy, były pisane zarówno ręcznie, jak i na maszynie.

Jeszcze w 1948 r. został dokonany podział organizacji, który odpowiadał miejscom zamieszkania członków organizacji (Łędziny, Brzezinka, Mysłowice, Goławiec, Bieruń, Imielin, Katowice). Na późniejszych zebraniach trzonu kierowniczego THK pojawiały się kwestie związane z poprawą dyscypliny, zdobycia broni palnej i materiałów wybuchowych, zbierania składek. Podjęta została również decyzja zaprojektowania sztandaru THK. Warto dodać, że członkowie organizacji na jednym ze spotkań mieli omawiać plan ucieczki członków w razie dekonspiracji (wytypowano tereny

górnego osiedla Lachowiec). Wymieniony plan jednak nigdy nie został wykorzystany i cały czas znajdował się w archiwum organizacji.

Oprócz akcji ulotkowej organizacja prowadziła również akcje wysyłania listów z pogróżkami działaczom społecznym związanym z aparatem komunistycznym. W zamysle chciała wywierać presję na działaczy komunistycznych, aby zaniechali swej działalności. Z akt śledczych dowiadujemy się także, że z biegiem czasu w THK powstał pomysł, aby zastraszać członków partii także poprzez demowanie lokali partyjnych.

Na początku 1949 r. zdecydowano, że członkowie THK, w celu głębszej konspiracji, będą wstępować do ZMP. Dowódtwu chodziło o to, aby „nie podpaść”. Ale należy od razu dopowiedzieć, że decyzja ta stanowiła odpowiedź na panującą wówczas rzeczywistość, w której młodzi ludzie byli zmuszani do wpisywania się w struktury ZMP. Wydaje się więc, że decyzja THK była wymuszona, przy czym dowódcy chcieli w ramach zachowania własnej niezależności podjąć ją samodzielnie.

PRZYSIĘGA NA WŁASNY SZTANDAR

Jednym z najważniejszych dni w dziejach THK, był 8 września 1951 r. Na ten bowiem dzień zaplanowano uroczyste złożenie przysięgi i poświęcenia sztandaru THK w kościele św. Klemensa w Łędzinach. W tym celu Ścierański jako ministrant w tej parafii, pod pretekstem pójścia po zapomniany w kościele parasol [bądź

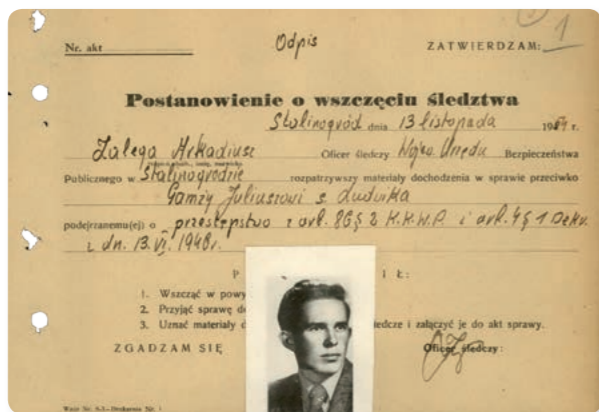
plaszcz], dostał od kościelnego klucze od świątyni. Wspomniany sztandar miał wykonać Jan Gdak. Z zadania wywiązał się, wykonując biało-czerwony sztandar o wymiarach 70x45cm, z naszytymi zielonymi literami THK. Spotkanie odbyło się około godziny 22. Zabezpieczali je członkowie THK z Łędzin, z których część była wyposażona w broń. Z uwagi na działalność konspiracyjną THK większość z członków nigdy dotychczas nie spotkała się ze sobą, toteż ustalono, że będzie obowiązywać znak rozpoznawczy podczas przybywania i przebywania na terenie Łędzin. Na pytanie: „Gdzie tu jest ulica Szopena?”, miała paść odpowiedź: „Może zapalimy papierosa”. Ostatecznie na uroczystość przybyło około 20 osób. Tutaj po raz pierwszy od trzech lat, a zarazem jedyny, miało miejsce wspólne spotkanie. Zebranie otworzył dla ustawionych w półkole przed samym ołtarzem Ryszard Tuszyński. Krótkie przemówienie wygłosił również Juliusz Gamża, mówiąc o potrzebie większej dyscypliny, zachęcając jednocześnie do wzorowania się na osobach poległych za ojczyznę. Zanim złożono przysięgę, odmówiono modlitwę harcerską, a po niej odśpiewano „Boże, coś Polskę”.

2 lutego 1952 r. Tajne harcerstwo Krajowe zmieniło nazwę na Szeregi Wolności. W związku z rodzącymi się podejrzeniami wobec członków organizacji ze strony znajomych, krewnych, jak również aparatu bezpieczeństwa, zdecydowano, że w celu lepszego zakonspirowania działalności celowa będzie zmiana nazwy organizacji. W lipcu 1952 r. do Szeregów Wolności została włączona nowo powstała młodzieżowa organizacja Volgus. Dla aktywnej działalności organizacji poważnym problemem było rozpoczęcie przez niektórych członków dalszej nauki czy pracy poza miejscem dotychczasowego zamieszkania. Jeszcze w 1951 r. Ryszard Tuszyński rozpoczął studia w Poznaniu, a Jan Gdak w Krakowie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rok później Juliusz Gamża i Feliks Szyndler dołączyli do Ryszarda Tuszyńskiego, a Konrad Graca zaczął studiować w Warszawie. Istniało poważne zagrożenie, iż może się to przyczynić do zaniku działalności całej organizacji. Ostatecznie zdecydowano o jej kontynuowaniu.

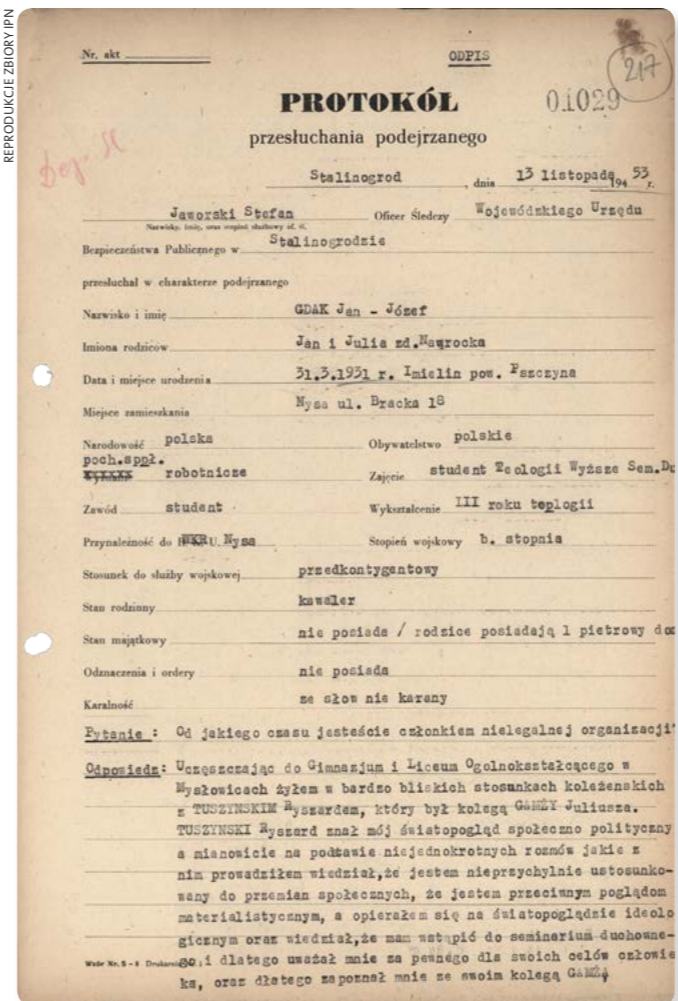
WPADKA

Pod koniec 1952 r. Urząd Bezpieczeństwa wpadł na trop SW i zaczął przygotowywać się do rozpracowania organizacji. Jednak nieumiejętnie prowadzona akcja funkcjonariuszy MO w Bieruniu Starym, pozwoliła członkom SW zorientować się, że grozi im aresztowanie. Od tego momentu, tj. od grudnia 1952 r., do listopada 1953 r. zaczęli się ukrywać, stwarzając organom bezpieczeństwa trudności w ostatecznym rozpracowaniu organizacji i zakończeniu jej działalności. Był to okres tułaczki po różnych miejscach i miejscowościach.

Ostatecznie jednak do listopada 1953 r. zostali aresztowani wszyscy członkowie THK-SW. W wyniku przedsięwzięć operacyjno-śledczych aresztowano 40 członków i 20 pomocników organizacji. Wszyscy oni zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy na rozprawach, które odbywały się w pierwszej połowie 1954 r. w Katowicach. W większości przypadków rozprawom tym przewodniczył ppor. Tomasz Urban, a głównym oskarżycielem był ppłk Julian Wilf. Członkowie organizacji byli skazywani m.in. za: kolportaż ulotek, wrogą propagandę, nielegalne posiadanie broni czy wysyłanie listów pogróżkowych. Największe wyroki pozbawienia wolności otrzymali: Juliusz Gamża, Paweł Ścierański, Ryszard Tuszyński – 10 lat, Stefan Strzępa – 9 lat, Józef Skowronek, F. Szyndler – 8 lat, Wiktor Kokot, Jerzy Szpiller, Franciszek Tetla – 7 lat.



▲ Postanowienie o wszczęciu śledztwa przeciwko Juliuszowi Gamży.



▲ Protokół przesłuchania Jana Gdaka.

Adam GRZYMAN

Grupa młodzieżowa

W grupach młodzieżowego oporu przeciwko władzy komunistycznej wyróżniła się tzw. grupa młodzieżowa działająca przy strukturach Okręgu Wileńskiego AK.

Grupa młodych ludzi z Wileńszczyzny, z reguły wywodzących się z przedwojennego harcerstwa, po wojnie była represjonowana przez reżim. Skazani na karę śmierci, wieloletnie więzienie, inwigilowani po 1956 roku. Dotknięci anatema. Tworzyli paczkę przyjaciół, nawiązywali do tradycji harcerskich, niektórzy angażowali się w wojskową konspirację i w partyzantkę.

Do nich należał „Marek” – Marian Jankowski, rocznik 1926. Do konspiracji wszedł, bo nie wyobrażał sobie, żeby było inaczej. Bardzo energiczny, zastępował w drużynie harcerskiej, dowódca grupy słuchaczy na Kursie Młodszych Dowódców organizowanym przez wileńską konspirację, dowódca drużyny „harcerskiego plutonu” w 3 Wileńskiej Brygadzie AK kpt. Gracjana Fróga „Szczerbca”. Po zajęciu Wileńszczyzny przez Sowieców w 1944 roku kontynuował działalność konspiracyjną. W centralnej Polsce znalazł się na początku 1945 roku. W tym bowiem roku, wraz z wypędzaną polską ludnością, dość sprawnie ewakuowano struktury Okręgu Wileńskiego AK. Wielu z działających tam konspiratorów tworzyło znaczący element podziemia antykomunistycznego.

W latach 1945–1948 na terytorium centralnej Polski zaczęła funkcjonować odbudowana siatka Okręgu Wileńskiego AK pod komendą ppłk Antoniego Olechnowicza.

Ewakuacja z terytorium Wileńszczyzny była przedsięwzięciem niebezpiecznym, choćby poprzez działalność filtracyjną NKWD wśród transportów ewakuacyjnych. Dla żołnierzy podziemia znacznie lepiej było jechać z dala od swoich rodzin, pod fałszywymi nazwiskami. Granicę pokonywano w kilkusobowych grupach przyjaciół, pod opieką pracujących przy transportach żołnierzy AK. Takie grupy po przebyciu granicy zazwyczaj przez pewien czas egzystowały dalej razem, aby na nowym terytorium pomagać sobie wzajemnie.

Do tego typu współpracy należał tzw. Klub Sześciu. Założony został w budynku noclegowni PUR-u w Białymstoku w kwietniu 1945 roku, skupiał grupę przyjaciół z harcerstwa (wileńskiej „Czarnej Trzynastki”) i partyzantki zarazem. Założycielem Klubu był Marian Jankowski. Oprócz niego w skład grupy wchodził Wacław Zakrzewski ps. „Neon”, Władysław Zubowicz ps. „Wrzask”, Wacław Sakowicz ps. „Graf”, Stanisław Wachniewski ps. „Puma”, Benedykt Urbanowicz ps. „Orlicz”.

Założenie Klubu Sześciu miało na celu wzajemne wsparcie. Było czysto koleżeńskim przedsięwzięciem. Najważniejszymi postanowieniami miały być doroczne spotkania całej szóstki. Zamierzano

spotykać się w rocznicę wymarszu do partyzantki – 16 czerwca. Miejsce spotkania miało być ustalane wspólnie, data jednak pozostawała sztywna. Obowiązkiem było stawienie się całej szóstki. Spotkania zamierzano poświęcać wspomnieniom, ale miały na nich także odżywać zasady harcerskie. Planowano, że nie będą to spotkania zamknięte, ale zamierzano na nie zapraszać szersze grono osób, zazwyczaj związanych z harcerstwem. Drugim elementem wiążącym miało być przyjęcie punktu, iż w sytuacji, gdy któryś z szóstki postanowi się ożenić, obowiązkiem pozostałych będzie stawienie się na ślub, koniecznie z jedną czerwoną różą w charakterze prezentu. Te założenia i działalność Klubu stały się jednak w przyszłości podstawami oskarżenia przez władze komunistyczne o „wrogą działalność” i wieloletnich wyroków, a nawet kar śmierci.

W SIATCE OKRĘGU WILEŃSKIEGO

Klub stał się niejako zaczątkiem późniejszej tzw. grupy młodzieżowej, istniejącej w strukturach odbudowanego Okręgu. Praktycznie wszyscy uczestnicy Klubu weszli w skład reaktywowanej konspiracji wileńskiej. Kiedy w sierpniu 1945 roku ppłk Antoni Olechnowicz ps. „Pohorecki” zaczął organizować na nowo siatkę konspiracyjną Okręgu Wileńskiego, Marian Jankowski zostawił prywatne życie i ruszył do lasu, do szeregów 5 Brygady, dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Najpierw służył w patrolu dywersyjnym, aby zdobyć pieniądze na dalszą działalność konspiracyjną i partyzancką. Ta trudna działalność wymagała nie tylko odwagi ale także rozsądku i wielkiej uczciwości. Przez ręce żołnierzy przechodziły duże sumy pieniędzy. Ale wychowanie harcerskie było tu gwarantem. Po wielu latach wspominał, iż jako harcerze chcieli walkę połączyć z ideami harcerstwa, czyli walką z wszelkimi używkami.

W kwietniu 1946 roku został mianowany dowódcą drużyny w szwadronie por. Zdzisława Badochy „Żelaznego”, walcząc w oddziałach partyzanckich na Pomorzu. Pamiętany był jako wesoły, energiczny, lecz bardzo zasadniczy żołnierz, któremu można było w pełni zaufać. Pewnie dlatego został łącznikiem pomiędzy oddziałami działającymi w lesie a Komendą Okręgu Wileńskiego. W partyzantce walczył do końca, do rozwiązania oddziałów w listopadzie 1946 roku.



▲ Młodzież wileńska na obozie w górach.



▲ Henryk Urbanowicz (z lewej).

Po powrocie do „cywilnego życia” nie zaprzestał kontaktów z przyjaciółmi. Zaczęła bowiem wtedy tworzyć się grupa, w której skład weszli także wspomniani wcześniej członkowie Klubu Sześciu, a także inni ich przyjaciele z harcerstwa, konspiracji i partyzantki. Animatorem tego środowiska był Józef Grzesiak ps. „Bobrowicz”, syn legendarnego harcmistrza Józefa Grzesiaka-Czarnego „Kmity”. „Bobrowicz” de facto dowodził wspomnianym „harcerskim plutonem” w 1944 roku w wileńskiej partyzantce. Po ewakuacji odszukiwał zerwane kontakty, informował o kontynuacji działalności Okręgu i koordynował funkcjonowanie tworzonej wokół siebie grupy przyjaciół, którą z czasem nazwano „grupą młodzieżową” w konspiracji Okręgu.

ŻEROWISKA I HERBATKI

W sierpniu 1947 roku por. Wacław Walicki ps. „Tesaro”, zastępca komendanta Okręgu Wileńskiego, ale jednocześnie harcmistrz przedwojennego wileńskiego hufca, wraz z Józefem Grzesiakiem „Bobrowiczem” postanowili odbudować środowisko harcerstwa wileńskiego, wraz z jego zwyczajami. Takim najbardziej znanym zwyczajem były tzw. żerowiska włóczęgów. „Włóczęgą” stawał się harcerz po odejściu od pracy w zastępce, ale chcący nadal działać w harcerstwie. „Żerowiska” zaś były cyklicznymi spotkaniami, mającymi na celu podtrzymywanie więzi pomiędzy harcerzami – „włóczęgami”. Pierwsze po 1939 roku „żerowisko włóczęgów” odbyło się 6 stycznia 1947 roku w Gdańsku, a następne miały, zgodnie z założeniami, odbywać się corocznie. Kolejne faktycznie odbyło się także 6 stycznia 1948 roku, również w Gdańsku.

Czym zajmowano się podczas „żerowisk” i „herbatek”? Zebrania nie miały ustalonego porządku. Spędzano wspólnie czas na pogawędkach o harcerstwie, o potrzebie wychowywania młodzieży zgodnie z etyką chrześcijańską. Na „żerowiskach” przygotowane były referaty, czy może używając nazewnictwa harcerskiego – gawędy, będące wprowadzeniem do spotkania.

Inną formą integracji były obozy, nawiązujące do harcerskich. W sierpniu 1947 roku Józef Grzesiak zorganizował po raz pierwszy taki obóz dla wileńskiej młodzieży. Miał mieć charakter wędrowny. Nie każdego było stać na opłacenie kosztów dwutygodniowego wyjazdu. Dlatego też z kasy Okręgu sfinansowano część kosztów, traktując to jako inwestycję w przyszłość Polski.

Nie cała jednak działalność grupy młodzieżowej oddzielona była od działalności Okręgu. Niektórzy jej członkowie, jak Marian Jankowski „Marek”, walczyli w partyzantce, niektórzy służyli w siatce konspiracyjnej jako łącznicy. Pod koniec 1947 roku ppłk

Olechnowicz, komendant Okręgu, podjął decyzję o rozbudowaniu podległych mu struktur, aby na szerszą skalę podjąć działalność wywiadowczą. Wtedy do zadań wywiadowczych zatrudniono niektórych członków grupy młodzieżowej. Byli to z reguły doświadczeni partyzanci, weterani oddziałów kpt. Gracjana Fróga „Szczerbca” i „Łupaszki”. Ostateczną decyzję o włączeniu ich w struktury wywiadowcze Olechnowicz podjął jednak dopiero w marcu 1948 roku. Do końca wahał się, czy należy wciągać młodzież do tak niebezpiecznych zadań.

Stworzona została wówczas „lotna grupa wywiadowcza” z Marianem Jankowskim na czele. W jej skład wchodził także: Bogdan Obuchowski ps. „Zbyszek”, Janusz Rybicki ps. „Kukułka”, Robert Nakwas-Pugaczewski ps. „Okon” i Henryk Urbanowicz ps. „Zabawa”, „Szczaw”. Zadaniem grupy była m.in. obserwacja lotnisk, głównie na Dolnym Śląsku. Dane z obserwacji były następnie przekazywane do Komendy Okręgu, gdzie – po porównaniu z innymi napływającymi informacjami – służyły do sporządzania dokładnych i wielostronicowych meldunków wywiadowczych, przesyłanych następnie na Zachód.

SUROWE WYROKI

Był to już jednak koniec aktywności grupy młodzieżowej. W czerwcu 1948 MBP rozpoczęło na terytorium całej Polski Akcję X, skierowaną przeciwko środowisku wileńskiemu. W jej wyniku zatrzymano około 6 tysięcy osób. Siatka Okręgu została rozbita. Aresztowania dotknęły także grupę młodzieżową. Zatrzymania wśród jej członków zaczęły się 24 czerwca 1948 roku, a skończyły dopiero w kwietniu 1949 roku. Aresztowano praktycznie wszystkich biorących udział w „herbatach” i „żerowiskach”.

Bardzo brutalne śledztwo przeciwko grupie młodzieżowej prowadzono w dwóch odrębnych sprawach. Pierwsza związana była z działalnością wywiadowczą Okręgu i uczestnictwem w grupie młodzieżowej, druga zaś dotyczyła strictly działalności harcerskiej. Pobicia i szykany nie ominęły żadnego z przesłuchiwanym. Podczas procesu młodzi ludzie odwołali część wymuszonych zeznań, twierdząc że zostały spisane pod presją bicia i przymusu fizycznego.

Wyroki, jakie zapadły były różne. Kary opiewały od roku do 15 lat więzienia. Nikt nie został uniewinniony. Najtragiczniejszy los dotknął Henryka Urbanowicza ps. „Szczaw”, „Zabawa”. Został 31 stycznia 1949 roku we Wrocławiu skazany na trzykrotny wyrok śmierci. 6 maja 1949 roku, został zamordowany we wrocławskim więzieniu przy ul. Kleczkowskiej.

Nie wszyscy członkowie grupy młodzieżowej jednak zostali aresztowani. Za granicę zdołali się przedrzeć trzej byli żołnierze „Szczerbca” i „Łupaszki”: Janusz Rybicki „Kukułka”, Bogdan Obuchowski „Zbyszek” oraz Marian Jankowski „Marek”. Mieli dużo szczęścia. „Marek” trzykrotnie uciekał z kotła zastawionego przez UB. Wyczuwając niebezpieczną atmosferę, zaufał swemu instynktowi i przez zieloną granicę, przez Czechosłowację, przedarł się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Austrii. Nie korzystali z żadnego ze znanych szlaków przerzutowych, ale jako doświadczeni harcerze i partyzanci poruszali się samodzielnie. Szli w mundurach harcerskich, posiłkując się jedynie niewielką mapą samochodową i kompasem. Ostatecznie wylądowali w Australii, gdzie dożyli swoich lat.

Wszyscy skazani przez Wojskowe Sądy Rejonowe zostali ostatecznie wypuszczeni z więzień, najpóźniej w 1956 roku. Włączyli się ponownie w nurt życia, w dalszym ciągu będąc wzorem dla młodzieży. Józef Grzesiak stał się znanym, nie tylko we Wrocławiu, animatorem ruchu harcerskiego, inni także poszli w jego ślady.

Piotr NIWIŃSKI

1.III.2019 R.

ZAPRASZAMY NA WYSTAWĘ!



ZAPOMNIANE OGNIWO

KONSPIRACYJNE ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE
NA ZIEMIACH POLSKICH W LATACH 1944/1945 – 1956



„Zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie milczenie jest po nich”
Zygmunt Krasiński, „Nie-boska komedia”



Więcej informacji
na stronie: ipn.gov.pl